

Jakub Łoginow

Białoruskie notatki

zbiór artykułów o Białorusi z ukraińskiej prasy
(Lwowska Hazaeta 2005-2006, Dziekalo Tyzhnia 2008)

Gdynia 2008



Якуб Логінов

Білоруські нотатки

збірник статей про Білорусь з української преси
(Львівська газета 2005-2006, Дзеркало тижня 2008)

Гдиня 2008

Białoruskie notatki

Czego się boi Łukaszenka?

Jakub Łoginow

Gdynia 2008

Aktualizacja Bratysława 2011

Aktualizacja Kraków 2020

S P I S T R E Ś C I

WSTĘP.....	4
Rozdział pierwszy. Na fali kolorowych rewolucji	6
Rozdział drugi. Specoperacja Białoruś	21
Rozdział trzeci. Wybory Łukaszenki	46
Rozdział czwarty. Powyborcze refleksje	61
Rozdział piąty. Liberalizacja	94
ZAKOŃCZENIE	119

W S T Ę P

Białoruś to bliski nam językowo i historycznie sąsiad, o którym jednak bardzo mało wiemy. Oddzielona od Polski nieprzyjazną granicą, stanowiącą linię rozdzielającą dwa przeciwstawne bloki polityczno-wojskowe, Białoruś wydaje się należeć do innego, obcego nam świata. W mediach i świadomości społecznej dominuje przekonanie, że nad Niemnem i Prypecią czas zatrzymał się w miejscu, że wciąż panuje tam komunistyczna rzeczywistość, a kraj przypomina PRL z lat osiemdziesiątych. Nic bardziej mylnego, gdyż Białoruś – to specyficzne państwo w środku Europy, które nie poddaje się jednoznacznym ocenom i schematycznym opisom.

Tym niemniej, właśnie takie schematyczne i stereotypowe opinie najczęściej pojawiają się w polskich mediach. Ich apogeum miało miejsce w latach 2005-2006, kiedy to najpierw trwała kampania przed wyborami prezydenckimi, a następnie miały miejsce rewolucyjne protesty na Placu Październikowym w Mińsku i reperkusje tych wydarzeń. Ten gorący okres okazał się być przełomowym w historii współczesnej Białorusi. Była to ostatnia (tym razem nieudana) z serii tak zwanych „kolorowych rewolucji”, które zmieniły oblicze Europy Wschodniej i stanowiły swoiste dopełnienie fali demokratycznych przemian z lat 1989-91. Aż do 2006 roku Zachód i opozycja na Białorusi wierzyli, że szlak do demokratycznych zmian nad Niemnem i Prypecią wiedzie przez pokojowe rewolucje.

Rok 2006 stanowił apogeum wielu procesów: nasiliła się wtedy konfrontacja białoruskiej władzy i opozycji, oficjalnego Mińska i Zachodu, w polskich mediach z kolei nasiliła się tendencja do traktowania spraw białoruskich w kategoriach czarno-białych (walki dobra ze złem), a władza Łukaszenki w tym czasie najbardziej „przykręciła śrubę”. Dopiero po tych wydarzeniach (i

w dużej mierze pod ich wpływem), począwszy od 2007 roku, zaczęła się wyraźna odwilż. Liberalne skrzydło otoczenia Łukaszenki zrozumiało konieczność wzmocnienia suwerenności Białorusi. Reżim zwrócił się w stronę Zachodu i podjął bezprecedensowe działania, ukierunkowane na zwiększenie gospodarczej niezależności od Moskwy. Zachód i część opozycji pogodzili się z koniecznością kompromisu z Łukaszenką i z raczej ewolucyjnym, niż rewolucyjnym szlakiem przemian, nastawionym na długotrwałe działania wzmacniające społeczeństwo obywatelskie, które kiedyś za wiele lat przyniosą efekty. A polskie media zaczęły opisywać naszego sąsiada w sposób bardziej stonowany i rzeczowy, choć ciągle jeszcze w dużej mierze powierzchowny.

W tych gorących latach 2005-06 we Lwowie powstał unikalny jak na ukraińskie realia projekt medialny „Białoruskie notatki”, którego autor został „nagrodzony” pięcioletnim, najwyższej rangi zakazem wjazdu na Białoruś. Projekt ten stanowił próbę przybliżenia Ukraińcom wydarzeń i realiów sąsiedniej Białorusi, o której nad Dnieprem mało się mówi i pisze. Ten cykl materiałów analitycznych i publicystycznych stanowił też swoistą odpowiedź na antybiałoruską histerię, która zapanowała w tym czasie w Polsce, czyli na wspomniane już traktowanie sytuacji na Białorusi w kategoriach „walki dobra ze złem”, powierzchowności i uproszczeń, bez dostrzegania złożoności sytuacji.

Niniejsza publikacja stanowi próbę przedstawienia tła i okoliczności, które zdecydowały o pojawieniu się „Białoruskich notatek”, a także próbę wyjaśnienia, dlaczego te artykuły spowodowały aż tak bardzo nerwową reakcję białoruskich władz, które zdecydowały się na uznanie mojej skromnej osoby za „zagrożenie dla państwa”, osobę niepożądaną w latach 2006-2011 na Białorusi.

Rozdział pierwszy

NA FALI „KOLOROWYCH REWOLUCJI”

Idea publikowania cyklu materiałów analitycznych „Białoruskie notatki” powstała latem 2005 roku. Białoruś, mimo iż pod wieloma względami (m. in. językowym) jest najbliższym sąsiadem Ukrainy, pozostawała wciąż białą plamą w ukraińskiej przestrzeni medialnej. Tymczasem w najbliższych miesiącach sytuacja na Białorusi miała się zrobić gorąca – w rządzonym silną ręką kraju zbliżały się kolejne wybory prezydenckie. I chociaż nikt nie spodziewał się, że będą one miały demokratyczny charakter, to jednak sytuacja była zupełnie inna, niż podczas poprzedniej elekcji w 2001 roku.

Spróbujmy więc nakreślić pokrótce tło, które sprawiło, że potrzeba zwrócenia uwagi ukraińskich mediów na sąsiednią Białoruś stała się nagle widoczna. W ciągu ostatnich dwóch lat przez obszar Europy Wschodniej przelała się fala tzw. kolorowych rewolucji – nowego, skutecznego narzędzia walki z dyktaturą. Najpierw roztańczony tłum w pokojowej i radosnej atmosferze zmiotł reżim Slobodana Miloszevicza w Serbii, w kilka lat później pod naporem rewolucji róż ustąpił gruziński lider Eduard Szewardnadze, aż w końcu w 2004 roku pomarańczowa rewolucja zakończyła smutny okres „kuczmiizmu” na Ukrainie. W międzyczasie uliczne demonstracje zmusiły do odejścia nieudolne postkomunistyczne władze w Rumunii i Bułgarii, a nowe ekipy rozpoczęły reformy, dzięki którym oba kraje wyrwały się z marazmu i dołączyły w 2007 do Unii Europejskiej.

Wtedy, w 2005 roku wydawało się, że jest to początek trwałej tendencji. Publicyści zwracali uwagę na analogię wobec dokonującej się w latach 1989-91 „jesieni ludów”, obejmującej pokojowe przekazanie władzy

antykomunistycznej opozycji w krajach Europy Środkowej, zjednoczenie Niemiec i rozpad Związku Radzieckiego. Niestety, nie we wszystkich krajach regionu przemiany te były w pełni udane. Transformacja lat 89-91 była konsekwentnie realizowana m. in. w Polsce, Czechach, na Węgrzech, Liwie, Łotwie, Estonii i Słowenii. Następnie do tych liderów dołączyły kolejne kraje, które z początku miały pewne problemy z demokracją lub wolnym rynkiem: m. in. Słowacja (odsunięcie od władzy Vladimíra Mečiarą w 1998 roku), Chorwacja, Rumunia, Bułgaria, Czarnogóra. Po tym, jak w wyniku spektakularnych kolorowych rewolucji zwrot w kierunku Zachodu zrobiły Serbia, Gruzja i Ukraina, a w drodze ewolucyjnych przemian – pewne oznaki zmian dawały również Mołdowa i Azerbejdżan, oczy wszystkich zwróciły się na Białoruś.

„Ostatnia dyktatura w Europie”, „czarna dziura pośrodku kontynentu” – takie komentarze zaczęły coraz częściej pojawiać się na łamach europejskiej prasy. Dziennikarze i publicyści zaczęli ekstrapolować dotychczasową tendencję, formułując nieco na wyrost prognozy o rychłym upadku „ostatniej europejskiej dyktatury”. Zresztą, ta tendencja była widoczna już zimą 2004/2005 na kijowskim Majdanie. Zaproszeni na scenę rewolucyjnego Majdanu Niezależności opozycyjni politycy z Białorusi, Rosji i Kazachstanu z pełnym przekonaniem twierdzili, że ukraińskie wydarzenia są dla ich społeczeństw wyraźną inspiracją do walki o demokratyczne przemiany.

Scenariusz „kolorowych rewolucji” był zawsze podobny. Najpierw rozpoczynała się kampania wyborcza przed kolejnymi wyborami (prezydenckimi, parlamentarnymi, a w przypadku Serbii – samorządowymi), która w zamyśle władz miała być jedynie formalnością, legitymizującą ich autorytarne rządy. Opozycja w tym czasie mobilizowała się, przygotowując się nie tyle do samego głosowania, co do wykrycia fałszerstw wyborczych i masowych demonstracji. Wybory zgodnie z oczekiwaniami fałszowano, a

nazajutrz ulice i place największych miast zapełniały się demonstrantami, którzy zachęteni sukcesem „kolorowych rewolucji” u sąsiadów, stali się odważniejsi i bardziej zdecydowani. Siła narodu (w tym również przewaga moralna opozycjonistów nad skompromitowanym rządem) okazywała się na tyle duża, że władza w końcu ustępowała.

W kraju rządy obejmowała nowa ekipa, która w końcu i tak nie spełniała wygórowanych nadziei społeczeństwa, ale mimo wszystko reprezentowała sobą nową jakość, normalność, wolność wyboru. W tym momencie wszyscy zastanawiali się, kto będzie następnym, które państwo – a rządzącą ekipę w krajach, o których spekulowano w kontekście ewentualnej rewolucji, ogarniał całkiem zrozumiały popłoch.

Spekulacje o kolejnych kandydatach do rewolucyjnych przemian stały się dyżurnym tematem wielu europejskich i światowych periodyków. Dzięki temu międzynarodowa opinia publiczna po raz pierwszy miała okazję zapoznać się z tymi zapomnianymi państwami, leżącymi gdzieś na krańcach Europy. Co charakterystyczne – dopiero w latach 2005-2006 wielu europejskich czytelników tak naprawdę uświadomiło sobie fakt istnienia Białorusi – w tym sensie, że do tej pory kraj ten był postrzegany raczej jako taka niby część Rosji, niezbyt istotny i wyrazisty obszar. Aż tu nagle Europejczycy zdali sobie sprawę z tego, że istnieje pewien geopolityczny problem, o którym nikt wcześniej nie mówił. Jest nim dyktatura w samym środku Europy – kontynentu ze wszech miar idealizowanego jako rzekoma ostoja wolności i demokracji.

„Skoro wcześniej kolorowe rewolucje zmiotły dyktatorów w Serbii, Gruzji i Ukrainie, to następna z pewnością będzie Białoruś. Aha, w przyszłym roku kończy się kadencja Łukaszenki – to znaczy, że naród wybierze kogoś nowego, a swój wybór wyegzekwuje poprzez pokojowe demonstracje.

Musimy w takim razie ich w tym wesprzeć. A następna pewnie będzie Rosja i wtedy już w ogóle zapanuje powszechna demokracja. Czas dyktatorów się kończy” – taki optymistyczny tok myślenia wyląniał się z publicystycznych artykułów w opiniotwórczych europejskich mediach, nie wyłączając polskich.

W takiej atmosferze redakcja „Lwowskiej Hazety” podejmowała latem 2005 decyzję o zainicjowaniu cyklu „Białoruskie notatki”, który zaproponowałem. Dla mnie, młodego wówczas dziennikarza dopiero rozpoczynającego swoją drogę w tym zawodzie, było to ogromne wyzwanie, przywilej, rzucenie na głęboką wodę. Polak, świeżo upieczony absolwent studiów inżynierskich na krakowskiej Akademii Ekonomicznej, który czystym przypadkiem pojechał w 2003 roku na wymianę studencką do Kijowa i tam nauczył się języka ukraińskiego. Podczas tych studiów pojechałem w maju 2003 na wycieczkę do Odessy i tam na plaży poznałem grupę Białorusinów, zaprzyjaźniłem się z nimi, a oni zarazili mnie pasją do Białorusi, języka białoruskiego, niesamowitej kultury i historii tego kraju. Wskutek dziwnego zrządzenia losu, w przerwie między studiami inżynierskimi a magisterskimi znalazłem się na rok we Lwowie – gdzie trafiłem w samo epicentrum historycznych wydarzeń, jakimi były zbliżające się wybory prezydenckie, a następnie Pomarańczowa Rewolucja. We wrześniu 2004 we Lwowie się kotłowało, czuć było zbliżające się historyczne wydarzenia.

Na przełomie września i października zapisałem się do „Czarnej PORY” (Pora – czas, czas na zmiany, była też „Żółta Pora” - mniej rewolucyjna, która dogadała się z elitami politycznymi) – na wpół konspiracyjnej organizacji, będącej wypisz wymaluj odpowiednikiem NZS w czasach polskiej „Solidarności”. Każdy młody człowiek potrzebuje takiego okresu buntu, walki o wolność, o ideały. Poprzednie pokolenie miało NZS, „Solidarność”, festiwal w Jarocinie. Ja byłem za młody, by uczestniczyć w polskich przemianach – za to dane mi było aktywnie wesprzeć Ukraińców i Białorusinów w ich dążeniach

do demokratyzacji, wolności i integracji europejskiej, przeżywając to samo, co pokolenie moich rodziców.

„Pora” była dla mnie, młodego wówczas chłopaka, prawdziwą szkołą życia, samorządu i aktywności obywatelskiej. To właśnie tam nauczono mnie, jak nie dać się złej i skorumpowanej władzy – w tym również lokalnej, w skali miasta czy dzielnicy. Mieliśmy w tym lwowskim podziemiu (i to dosłownie – kryjówka PORY znajdowała się w piwnicy w centrum Lwowa) prawdziwy alternatywny świat. Szkolenia prowadzone przez prawników, ekspertów, spotkania z lokalnymi autorytetami. Szkolenia medialne, psychologiczne, wizyty znanych artystów, lwowskiej elity kulturalnej. Pełna profeska. To dzięki temu wszystkiemu zostałem tuż po Pomarańczowej Rewolucji dziennikarzem, debiutując 10 stycznia 2005 w kultowej, już nieistniejącej, lwowskiej gazecie „Postup”. Doświadczenie nabywania pierwszych szlifów dziennikarskich nie gdzieś w lokalnej prasie krakowskiej, ale będąc rzuconym na głęboką wodę – w obcym języku, za granicą – bezcenne.

Kultowa gazeta „Postup”, w której debiutowałem jako dziennikarz, niestety skończyła się latem 2005. Poszedłem wówczas do równie cenionej „Lwiwskiej Hazety”, kierowanej przez człowieka-legendę Andrija Pawłyszyna. Tak po prostu, z ulicy, bez wcześniejszego umawiania się. To jest właśnie na Ukrainie najfajniejsze, tak odmienne od realiów krakowskich. Dwudziestokilkulatek, bez protekcji, dopiero pół roku pracujący jako dziennikarz, idzie do poważnej redakcji, zgłasza propozycję ambitnego międzynarodowego projektu – i zostaje przyjęty, zyskuje akceptację, jego projekt jest realizowany. Międzynarodowy. W LOKALNEJ prasie.

„Na Białorusi wkrótce zacznie się gorący okres. I nie chodzi tu jedynie o kampanię wyborczą i same wybory, po których nie można spodziewać się przełomu. Powtórki ukraińskiego Majdanu na Białorusi prawie na pewno nie

będzie, ale chodzi o coś innego. Mianowicie, Białoruś stanie się miejscem starcia interesów wielkich geopolitycznych graczy, takich jak Rosja, UE i USA, przy boku których swe polityczne dywidendy będą starały się uzyskać również mniejsze państwa, np. Polska czy Litwa. Ukraina również odegra w tej grze istotną rolę – tymczasem ukraińscy czytelnicy o Białorusi praktycznie nic nie wiedzą” – argumentowałem wówczas w rozmowie z redaktorem naczelnym.

Poskutkowało. Poszliśmy w ten projekt!!!

Relacje ukraińsko-białoruskie: dziwne sąsiedztwo

Ukraina wydawała się nie posiadać jasnej polityki w stosunkach z Białorusią, a znajomość sąsiedniego kraju sprowadzała się do stereotypów. Jedyne, z czym Ukraińcom kojarzy się Białoruś – to popularne w białoruskiej kuchni ziemniaki (jedno z niewielu białoruskich słów, które zna każdy Ukrainiec – to *bulba*, czyli ziemniak) oraz prezydent Łukaszenka (określany w narodzie słowem *baćka*, czyli ojczulek). (...)

To wersja demo – bezpłatny fragment ebooka. Kup całość w księgarni Ebookpoint.